



Pamiętka

z uroczystości

odślonięcia tablicy

na szkole w Szymborzu

.. ku czci *Jana Kasprówicza*

w dniu 24. czerwca 1927 r.



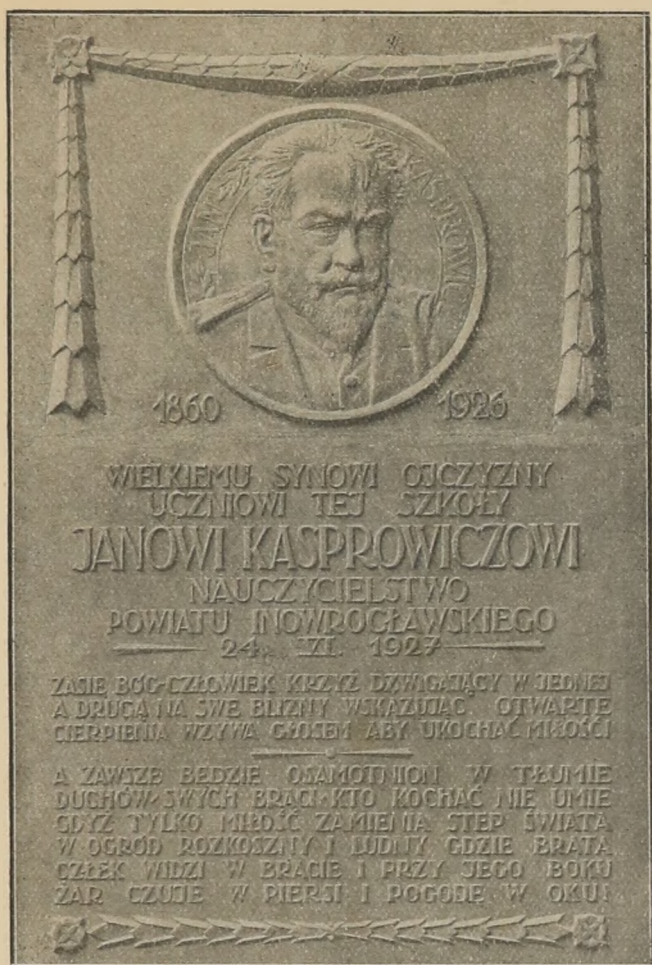
Nakładem Nauczycielstwa szkół powszechnych powiatu inowrocławskiego.



Drukarnia Kulawska
T. A. Inowrocław.



547



TABLICA PAMIĄTKOWA

ku czci Jana Kasprowicza

odsłonięta na szkole w Szymborzu

w dniu 24. czerwca 1927 roku.



~~32327~~

547

~~14059~~



Drogie dziecko kujawskie!

Uroczystość, którą dziś obchodzimy, to wielka uroczystość ku czci jednego z najpotężniejszych i najwyższego uwielbienia i miłości godnych ludzi, jakich Polska wogóle wydała, a imię tego zaiste wielkiego człowieka:

Jan Kasprowicz.

Urodził się tu na naszej pięknej ziemi kujawskiej pod słomianą strzechą biednej chałupy chłopskiej, wyrósł na biednym chłopskim zagonie, bydełko pasał za młodu, ale widocznie Bóg sobie upodobał to małe chłopiątko kujawskie, bo zlał na niego swoją najświętszą łaskę, tchnął na niego Bożą iskrę twórczości i zrobił z niego wielkiego wieszczą, który widzi to, czego inni ludzie nie widzą, słyszy tam, gdzie zwykłe ucho ludzkie nic nie słyszy, daje odpowiedzi na pytania, na które nikt inny odpowiedzieć nie może, a co dla nas, zwykłych ludzi jest ciemną tajemnicą, dla niego jest widoczną, namacalną i jasną prawdą.

Przyjdzie i na Ciebie, drogie dziecko kujawskie czas, kiedy to wszystko zrozumiesz; dziś posłuchaj tylko uważnie, co ci powiem.

To, co Jana Kasprowicza tak bardzo między innymi ludźmi wyróżnia, to jego wielka Miłość.

On kochał wszystko i ludzi i ziemię i kwiatki i ptaszki i drzewa i każdy listek, a w tej miłości przypomina św. Franciszka z Asyżu, na którego cześć Jan Kasprowicz przepiękny hymn wyśpiewał, onego wielkiego świętego, który w ptaszkach widział swoje siostrzyczki, witał drzewa i kwiatki, jako swych braciszków, a do rybek w rzekach przemawiał kazania.

Kasprowicz przedstawia św. Franciszka z Asyżu, jak wyciąga dłonie i modli się:

*O bracie mój księżycu, o siostry me gwiazdy,
O róże, które dłonie zrywają nieczyste —
chwalcie wraz zemną i z wszystkim stworzeniem
z mym drogim bratem ogniem,
i siostrą moją wodą,
z wszystkim, co rośnie i pęta i kwitnie,
z wszystkim, co szumi, szeleści i dźwięczy,
z wszystkim, co płynie i gaśnie —
chwalcie, chwalcie, chwalcie
sprawiedliwego Sędzie,
Który odwlecze Dzień Sądu
przez Miłość...*

To sobie zapamiętaj, drogie dziecko kujawskie, że niczem Boga tak uradować nie możesz, jak miłością do wszystkiego, co Cię otacza: i do bydła i do ptaszków i do tych drzew, które szumem swych liści tak samo się do Boga modlą, jak Ty w kościele.

A ilekroć razy nawiedzi Cię chęć zbrodnicza, by łamać drzewa, obdzierać je z kory, by jajka ptaszkom z gniazd wyjmować, albo znęcać się nad zwierzętami, niech Ci stanie zawsze przed oczyma św. Franciszek z Asyżu, i ten wielki syn naszej ziemi kujawskiej, Jan Kasprowicz, a wtedy Cię Bóg od złego ustrzeże.

Każde z Was, drogie dzieci Kujawskie, ma swego świętego patrona w niebie według imienia, które nosicie: św. Józefa, św. Jana, św. Kazimierza, św. Wojciecha itd. Za swojego ziemskiego patrona obierzcie sobie Jana Kasprowicza, bo choć on umarł, to dusza jego żyje wśród nas, chodzi tymi ścieżkami i miedzami i drogami, jakimi za życia Jan Kasprowicz chodził, po przez ten cały obszar, jak widna i daleka ta nasza ziemia Kujawska.

Myśl o tym wielkim apostołe Miłości, Janie Kaspro-wiczu ustrzeże Cię przed złem.

A kochał ci on wszystkich ludzi, kochał tak żarliwie, że brał na swoje barki najcięższe grzechy zatwardziałych grzeszników, spowiadał się z nich przed Panem Bogiem, prosił Boga, by Jego karał za grzechy, których on nie po-

pełniał, byle tylko ulżyć grzesznikom w pokucie; ale nade-
wszystko ukochał chałupę chłopską z jej biedą i nędzą, jej
radością i weselem i tą pokorą chłopą kujawskiego, który
Pana Boga o nic więcej nie prosi, jak tylko, by dał spie-
kłym łanom rzeźwiący deszcz, nie zsyłał gradu, który zboże
zsiecze, nim dojrzeje — by nie tracił dobytku w owcach
i koniach, trzymał zdaleka pomory, które biją ostatnią krowę
z obory, aby w wielkie uroczyste święta nie była potrzeba
skąpić dzieciom chleba, aby nas chronił od zarazy i dał
tyle, byśmy nie potrzebowali prosić o jałmużnę na cztery
deski trumny i raczył nas zachować od nagłej i niespodzie-
wanej śmierci.

On, który kochał bardzo góry, ukochał ponad wszystko
naszą ziemię kujawską, tą wielką równinę, gdzie na pia-
szczystych drogach wzbija się w południa żaru słup kurzu,
gdzie w przydrożnych rowach rosną kopcie, krwawniki
i dziewanny, gdzie na miedzy szerokiej rośnie łopian dro-
pawy, a srebrne lśnią podbiały, a aksamitna bylica roz-
piera miękkie swe kiście, a jaskry więdniją na łące,
a w oddali rozpostarło się to piękne jezioro Gopło, lśniące
z dali w blaskach południowego słońca.

Ukochaj to wszystko, drogie dziecko kujawskie, a wtedy
dopiero otworzą Ci się oczy na tę wielką piękność tej
ziemi, na której Bóg dał Ci się urodzić.

To napisał Wam człowiek, który miał to szczęście za
życia Kasprowicza poznać jego piękną i szlachetną duszę,
człowiek, który wśród Waszych Ojców się chował i wyrósł
i który gorącą miłością Was pokochał.

Stanisław Przybyszewski.

Jnowroclaw, 20-go czerwca 1927 r.

Janowi Kasprowiczowi.



Poprzez kujawskie — złote pola
Jakiś stłumiony płynie dźwięk,
Gdzieś na bezdrożu siadła dola,
Niesamowity sunie lęk.

I w jeden chór i w jeden ton,
W jakiś się wielki łączą jęk...
Gdzieś na bezdrożu płacze dzwon.
Niesamowity sunie lęk.

I głośny krzyk uderza
W niebios zamknięte bramy,
Że bólu my Witezia
I Syna pól nie damy!

A z popod cichych Tater,
Gdzie z bólu mrą smereki,
Potężny leci wiater
I jakiś głos daleki,

Co błogosławi łąki i pola
I idzie pełen ciszy — bez trwóg,
Gdzie na bezdrożu usiadła dola,
Gdzie gospodarzy Sam wielki Bóg!

Ela Bialecka.



Wybór poezji J. Kasprowicza.

Rozkaz!

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Młodzieńcze wyciągaj ramiona!
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona.

Idź! Czuwaj! I zawsze miej wiarę
Cokolwiekby losy zrzędziły,
Jest Polska i będzie do końca
Jeśli jej starczą twe siły.

Idź! Czuwaj! Kochając swe serce
Prawdy w niem buduj świątynię,
Życie warto, jeżeli tve życie
Ofiarnie dla Polski płynie.

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Byś dostrzegł w sam czas z jakiej strony,
I jaki się wróg ku nam zbliża
Chęcią niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Byś słyszał jej szept najtajniejszy,
Gdzie pójść masz z ramiony swojemi.

Idź! Czuwaj! Patrz! słuchaj byś wiedział
Nim z swoją rozstaniesz się dobą,
Gdzie pójść ze sercem i duszą,
Z tem wszystkim co tylko jest tobą.



Trzeba Nam Wiary!

Trzeba nam wiary — nie tej, co nęci
Tęczowej złudy obliczem,
Nie tej, co woła: O wniebowzięci
Słudzy Jehowy!
Trzeba nam wiary — nie tej, co w nocy
Przed słońca kryje się zniczem
I drży, gdy świtu wielcy prorocy
Podnoszą głowy.

Trzeba nam wiary — nie tej, co w duszy
Krzykiem: „tyś prochem jest, człeczce“!
Zabija wolę i tętno głuszy,
To tętno czynu.
Ani też wiary — tej która każe
Odsłaniać piersi na miecze,
By znów przystroić pychy ołtarze
Liściem wawrzynu.

Trzeba nam wiary — nie tej, co wróży
Duchom, złamanym cierpieniem,
W zamian za kolce ziemskiej podróży
Raj w sferach mitu.
Trzeba nam wiary — nie tej, co zmysły
Piekielnem straszy widzeniem,
„Oto na wieki wam się rozprysły
Tafle błękitu“.

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,
Że, wobec głodu i męki,
Złączonym w światła hufiec orężny
Pójdziemy w boje.
Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki
Że przekształcimy w brzozy swe myśli
I w laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty,
Śród wiekowego gmach nasz porządku
Złotem lśnić będzie;
Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiędzie.

Trzeba nam wiary — wierzymy, rówieśni!
O wierzymy, zwycięstw już bliscy!
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni
Mężę ze stali:
Bo oto idzie czas zmartwychwstania,
A zmartwychwstań ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali!



Na gęśliczkach!

Dylu, dylu, dylu,
Ma skrzypeczko mała,
Tyś mi tylko jeszcze jedna
W życiu pozostała.

Miałem - ci ja owce
Ale czart je skusił:
Owce poszły na manowce,
Niedźwiedź je wydusił.

Miałem - ci ja konia,
Koń był jabłkowity,
Ciął kopytem, strzygł "szami
I zadzierał kity.

Gdy go trzęsły boki,
Derkę miał na odziej,
Jeno z stajni najzwyczajniej
Ukradł mi go złodziej.

Dylu, dylu, dylu,
Ma skrzypeczko mała
Tyś mi tylko jeszcze jedna
W życiu pozostała.

A kiedy już smyczka
W palcach nie udzierzę,
Pójdę sobie gdzieś pod kościół
Odmawiać pacierze.

Albo pójdę drogą
W stronę Poronina,
Aby patrzeć jak się jawor
Nad rowem przegina.

Jak się jawor zgina,
Jak wiatr łamie kłosa:
Biedny, biedny dziadowina,
Skrzypiec pozbawiony.

Mam ci dwa patyki
Z tyłu bogactw, z tyłu,
Cóż mi ludzkie krzyki — syki
Dylu, dylu, dylu!



Nasturcje!

Kwiaty nasturcji, gęste,
Nieugaszone rany,
Krwawem wieńcem opasują
Nasz domek drewniany.

Świecą, jak złote słońca,
Płoną jak purpury,
To spadają ku dołowi,
To się pną do góry.

Naokół naszego balkonu
Smrekowe korytka,
A z nich główki swe wychyla
Kwiatów gawieź wszystka.

Niektóre z nich swe dzióbki
Wznoszą szczebiotliwie,
Z gniazd drewnianych niby ptactwo
Pieszczące się na niwie.

Lecz poco szukać niwy?
Szczebiocą by jaskółki,
Co się tak do nich lubią mizdrzeć
Z balkonowej półki.

Dola kwiatów, ludzi, ptaków
Ze sobą jest sprzągnięta:
Jednaką spójnią los je spina,
O losie Bóg pamięta.

Cóż tam się dzieje na górze?
Coś wre w jaskółek gnieździe
Czyżby tu się już znudziły?
Myślą o wyjeździe?

Myślą rzucić już okap?
Nasturcji rzucić kwiaty?
O, jak nam będzie bez nich smutno
O raty! przeraty!

O, jakże będą wiednieć!
Jak będą gasnąć one!
O, jakże nasze zamrą serca,
Całkiem przygaszone!

Lecz chwała Bogu, że dotąd
Jeszcze płomienieją,
Chociaż ich ogień będzie tylko
Zwodniczą nadzieją.

Palcie się kwiaty drogie!
Palcie się dosyta!
I niech z was się o swe losy
Żaden już nie pyta.

Palcie się kwiaty wrzące!
Chłońcie własne ognie!
Bez troski o to, co was jutro
Zwarzy, skruszy, pognie.



Modlitwa wędrownego grajka!

Przy małej wiejskiej kapliczce,
Stojącej wedle drogi,
Wędrowny grajek ubogi.
Ukląkł rzempoląc na skrzypkach

Od czasu, do czasu, grający,
Bezzębne otwierał wargi,
To przekomarzał się z Bogiem,
To znowu się korzył bez skargi:

Hej! Panie Boże, coś wielkim
Gazdą jest nad gazdami,
Pocoś mi dał taką skrzypkę,
Co jedno tumani i mani?

Nie umiem - ci grywać na niej,
A jednak wciąż grywać mi chce się,
Że jestem jak liść, ten szumiący
Gdzieś w niedostępnym lesie.

Któż go tam widzi, któż słyszy
W tych mnogich drzew rozchóworze?
Liche mi dałeś skrzypeczki,
Niemiłosierny Boże!

A, jednak, o wielki Panie,
Zlituj się, zlituj nademną,
Chroń mnie, bym się nie gążył
W jakowąś rozpacz ciemną.

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści,
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumniejszych liści,

Spraw to, ażebym zawsze
Umiął dziękować Ci, Panie
Że sobie rzempolę, jak mogę,
Że daję - Ci, na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaję
Choć do najskrytszej — przewiny,
I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mem życiu,
Czy w bliskim, czy też dalekiem,
Żem człkiem jest — przedewszyst-
kiem —
I niczem więcej, jak człkiem.

Spraw w końcu, bym przy tej kapliczce,
Obok tej wiejskiej drogi —
Kłękał i grywał na skrzypcach,
Wędrowny grajek ubogi.



Dzień Matki Boskiej Anielskiej!

Dzień Matki Boskiej Anielskiej — drewniany,
W miłosnych żarach słońca poczerniały,
Wiejski kościółek; wewnątrz pełne chwały
Gromnic; prefacja; przycichły organy;

Dźwięk ich wylewa się za próg; tłum ludu —
Krase spódnice, chustki, szare cuhy
Zaległy cmentarz; poszept idzie głuchy
Z ust wpółotwartych: oczekują cudu...

Oto się spełnia... bije dzwon; w pokorze
Niewysłowionej chylą się ku ziemi
Prostacze, znojne, żądne Prawdy głowy.

A z lip, wsłuchanych w Tajemnice boże,
Milczące Słowo, pada kwiat: drżącemi
Z podziwu rękami rwie go wiew sierpniowy..



Sierotka!

W świat idzie biedna sierotka
Z oczkami zapłakanemi —
Wiatr wieje i sypie śniegiem
Po zamarzniętej ziemi.

Macocha wygnała z domu,
Zimno i noc już zapada,
Przy drodze nagie topole,
Wron się zrywają stada.

W świat idzie biedna sierotka,
W pustkowie zatapia oczy,
W tem przed nią pałac ogromny,
Z gęstej wychyli się mroczy.

W oknach goreją światła
Zamek, jak płomień czerwony,
Łuna złocista bije
Na mury i bastjony.

W komnatach głośno rozbrzmiewa
Przesłodkie „W żłobie leży“.
Sierota zdumiona staje.
U pałacowych dzwierzy.

Chce dzwonić, nie sięgnie dzwonka
Chce pukać, za słabe dłonie:
Nikt jej nie słyszy w zamku
Co w świetle i pieśni tonie.

Gdzie — w którą stronę się udać?
W mgłach przed nią świat daleki!
Pod murem zamkowym spocznie
I zaśnie — może na wieki!?

Wiatr wieje i śniegiem sypie,
Sierotka wytęża oczy,
U stóp zamkowych chatynka
Gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa,
Przymilkła kołada słodka.
Otwórzcie, mi dobrzy ludzie,
Jać jestem biedna sierotka.

Otwarli jej drzwi sosnowe,
Wpuścili do niskiej chaty.
Ogrzej się dziecię przy ogniu,
Zjedz kąsek niebogaty.

Sierotka siadła przy ogniu
O, jaki los szczęśliwy!
I kromkę ma, i wokół
Dzieją się cuda, dziwy.

W izbie gdzie knotek przygasa
Gdzie głosu na pieśń nie stanie
Światłość się wielka rozlewa
I cudne słychać granie.

W białych jak śnieg sukienkach
Wkraczają aniołowie,
Skrzypeczki błyszczą im w dłoni,
Korony jasne na głowie.

Kolędy przecudne
W nadziemskie płyną raje,
A w środku tego orszaku
Sam Chrystus biały staje.

Rzucił niebieskie progi,
Kościoły rzucił złote,
By podziękować biedakom,
Że w dom przyjęli sierotę.



Błogosławieni!

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebych cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo—
Bez twardych kajdan, tak bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprząтали ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
W głos zawołają, duchem podniesieni:
Za ojców sprawą szczęście nam się pleni —
Błogosławieni!

Pożegnanie!

Dużom się nażył z wami, zacni ludzie,
Dużo waszego najadłem się chleba,
Teraz — żegnajcie! W drogę mi potrzeba,
W drogę daleką po śniegach i grudzie.

Wiem: jeśli zechcę pozostać w tym domu
Ramion mi swoich ta gościnność wasza
Chyba nie zamknie: lecz mnie już przestrasza
Dobroć szlachetnych... Nie mówcie nikomu,

Że nic wam w zamian nie dałem; w samotni,
Do której dążą me stopy pielgrzymie,
Będę miał dosyć czasu, by swe imię

Własnym obarczyć wyrzutem: stokrotnie
Rani on duszę, w straszniejsze ją wplata
Koło, niż zacni ludzie, — ręce świata.

